

# Głos Podtatrzański

Zygodnik

poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym.

Redakcja i Administracja „Głosu Podtatrzańskiego” Nowy Sącz, ul. Jagiellońska l. 270.

Nr. 3.

Nowy Sącz, Niedziela 13. maja 1900.

## PRZEDPŁATA

na „Głos Podtatrzański” wynosi w miejscu:

kwartalnie . . . kor. 2.50

półrocznie . . . „ 5.—

rocznie . . . „ 10.—

na prowincyi:

kwartalnie . . . „ 3.—

półrocznie . . . „ 6.—

rocznie . . . „ 12.—

## CENA OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia zwykłe na jedno-szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 hal.—  
Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1. korona — Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu

Numer pojedynczy kosztuje 20 halerzy.

**Salus reipublicae suprema lex esto.**

## Wpływ zniesienia prawa propinacyi na interes miasta — a w szczególności miasta Nowego Sącza.

Większość naszych miast większych jest właścicielem prawa propinacyi, która przeważnie, jak w Sączu — stanowi główne źródło dochodu, przeznaczonego na opłacenie najniezbędniejszych potrzeb z administracją i utrzymaniem porządku społecznego połączonych.

Prawo propinacyi w Galicyi zniesione zostało ustawami krajowemi z dnia 30- grudnia 1875, l. 55, dz. u. kr. z 1877 i z dnia 22. kwietnia 1889, l. 30, d. u. kr. z końcem roku 1910, a w miejsce tego prawa otrzymają uprawnieni kapitał wykupna, obliczony na podstawie dochodu z lat normalnych (1864 do 1874, a względnie 1885 do 1887).

Miasta Lwów i Kraków jednak już dawno prawo to u siebie zniosły, ustanawiając w miejsce tegoż na mocy osobnych ustaw pobór podatku konsumcyjnego od piwa i napojów wysokowych, a nadto opłaty szynkarskie od domów zajazdnych, a ile nam wiadomo, dwa inne miasta próbowały już także znieść to prawo w podobny sposób u siebie, jednak odnośne ustawy nie otrzymały sankcyi monarszej z powodu pewnych nieformalności w ustawie.

Że zniesienie prawa tego i zaprowadzenie tych opłat konsumcyjnych w ich miejsce przed upływem roku 1910 jako znoszącym prawo propinacyi, zamiast którego uprawnione miasta tylko kapitał wykupna otrzymają, jest dla miast kwestyą niezmiernie ważną i kwestyą żywotną, o tem nikt nie wątpi, a tutaj będziemy się starali sprawę tę cyfrowo wykazać.

Otóż weźmy na przykład N. Sącz, posiadający prawo propinacyi; płacono za nie czynszu przed laty dwudziestu kilku najprzód 12000 złr., następnie 18000 złr., potem 24000 złr., wreszcie 34000 złr., a od roku przeszłego 50200 złr., czyli, że z rozrostem i postępem miasta dochód z prawa propinacyi wzrasta, a w przeciągu okresu czasu lat 20 wzrasta on co najmniej w dwójnasób i jest zawsze głównym źródłem i podstawą dochodów miejskich, skoro cały zwyczajny dochód budżetowy miasta zaledwo 80000 złr. wynosi.

Po zniesieniu prawa propinacyi z końcem r. 1910 przyznany zostanie miastu kapitał wykupna wynoszący około 300000 a najwyżej 500000 złr., który obliczając na skalę 4 procentową, przyniesie 12 do 20000 złr. a nadto dochód ten zamiast podnosić się w miarę wzrastania miasta, z czasem obniżyć się musi, albowiem doświadczenie uczy, że stopa procentowa, która niedawno normalnie wynosiła  $\frac{4}{100}$ , obecnie już na  $\frac{4}{100}$  spadła i niezawodnie w niedalekim czasie jeszcze więcej spadnie, ileż już w państwie austriackiem mamy papiery 3 procentowe, a normalna stopa procentowa w Belgii, Holandyi, Francyi i Anglii — 3 i 2 procent wynosi a nawet do  $1\frac{1}{2}$  od sta spada.

Znosząc zaś obecnie prawo propinacyi i uzyskawszy sankcyę dla ustawy, ustanawiającej opłaty na sprzedaż napojów w wysokości znacznie mniejszej, niż się je dziś opłaca, powinno miasto mieć dochód co najmniej równający się dzisiejszemu, który jednak będzie systematycznie wzrastał w miarę rozrostu miasta i, co za tym idzie — pomnożenia się ludności i oczywiście takiej konsumpcyi napojów.

Jak nam wiadomo, już wice burmistrzów 30 miast większych poruszył tę tak ważną i dla miast doniosłą sprawę, a w magistracie tutejszym pokutuje ona także od lat kilku, z przygotowanym projektem do odnośnej ustawy, ale ojcowie miasta tracą czas na niepotrzebnych wadziach, zużywając siły na walkach, mających na oku zawsze widoki osoliste, zaniedbując żywotne sprawy miejskie.

Czas szybko leci i 10 lat prędko przemienie, a co gmina potem zrobi, gdy straci bezpowrotnie a z własnej winy główne źródło swoich dochodów? Dlatego kładziemy gorąco Magistratowi i radzie miasta tę tak bardzo ważną sprawę, której zaniedbanie może narazić miasto w tak niedalekiej przyszłości na wynagrodzić się nie dającą a dotkliwą stratę, a mieszkańców miasta na to następstwo, że będą zmuszeni na potrzeby gminy płacić nie jak dotąd 15, ale co najmniej 100 procent dodatków do podatków, czego pewnie nikt sobie nie życzy.

## Po Sejmie.

**Rezultaty obrad Sejmu naszego z ostatniej sesyi, zamykają się w kilku słowach, mianowicie uchwalono budżet**

na rok bieżący, którego wynikiem jest znaczne podniesienie dodatków do podatków, a więc nowe obciążenie ludności, która już i tak z powodu nadmiaru ciężarów publicznych dychać nie może, — przypominano sprawę Morskiego Oka, żądając stanowczego jej załatwienia, i postanowiono jeszcze w bieżącym roku odebrać zamek Wawel na rzecz kraju, płacąc ze skarbu krajowego a właściwie z kieszeni zubożałej ludności grubą sumę za naszą własność narodową. Jest to jednak taki wielki pomnik naszej przeszłości, że dla uratowania go nie zawahalibyśmy się o największej ofiary.

Niewczesny a nieszczęśliwy wniosek posła Hupki, a za nim posła Wójcika narobił wiele hałasu i zabrał wiele drogiego czasu, któryby mógł być użyty na załatwienie spraw innych, których kraj z niecierpliwością oczekuje, a tu nędza ludu i wychodźstwo szerzy się niepowstrzymanym pędem i wzbudza poważne obawy o naszą przyszłość. My w obec tego stoimy bezradni, zużywając czas i siły na walkach partyjnych, poświęcając im częstokroć najżywotniejsze interesa kraju.

## Listy z kraju.

Stary Sącz. 8. maja.

Znowu przychodzi zanotować nowy fakt, świadczący, że nasza ek. Dyrekcyja poczt nie uwzględnia potrzeb i wygody publiczności, lecz ma na oku tylko jakieś wątpliwe oszczędności.

Dotąd kursował między Starym Sączem a Szczawnicą wóz pocztowy (Eilwagen) dla wygody gości udających się do Szczawnicy. Wygoda była szczególnie dla osób pojedynczo jadących, bo płaciło się takse od osoby zamiast wynajmować osobnego fiakra dwa albo trzy razy droższego. Obecnie zniesiono ten kurs dyliżansowy, zapewne z tego powodu, że zaprowadzono dyliżanse z Nowego Targu do Szczawnicy via Czorsztyn(!) Gdyby rzeczywiście ten był powód zniesienia dyliżansu, to byłby bardzo śmieszny, bo któż będzie tak naiwny, aby chcąc się dostać do Szczawnicy, jechał do Chabówki, stąd do Nowego Targu, a stąd dopiero najmował wóz pocztowy, którego taryfa będzie niewiele niższą (jeżeli nie wyższą), niż ze Starego Sącza do Szczawnicy. Przytem taka podróż

## POWRÓCIŁ.

NOWELKA

Szczególna to kobieta ta Marta. Zawsze uśmiechnięta, jak dawniej wesoła, tak teraz boleśnię. Jak dawniej szczęściem swem nikomu nie stała na przeszkodzie, tak teraz nie mężczy nikogo swym smutkiem. Nie pyszniła się dawniej — teraz nie skarży się. Tylko blada, codziennie bledsza twarz jej opowiada ludziom to o czem i tak już wiedzą.

Mąż opuścił ją nikczemnie, bez litości... A przecież był człowiekiem szczęśliwym i najrzeczniejszym na całą okolicę cieślą. Kto by się spodziewał, że zdradzi taką dobrą kobietę, że dwoje czarnych oczu serce jego zamroczy... że z inną w świat pójdzie i zginie.

Nie miała o nim żadnej wieści. Kto zgadnie w którą poszedł stronę? Ani ten pył na drodze, którą szedł, ani wietrzyk go nie zdradzi, ani liście drzew szelestem swym nie powiedzą, gdzie ich dwoje.

Gdyby był choć słowo wymienił, opuszczając Borowo, nie byłoby tej jasnowłosej dobrej kobiecie tak bolesnem pozostanie! Gdyby ją był ostatni raz pocałował, choćby zimno, choćby z musu i gdyby rzekł: nigdy mnie już nie zobaczysz! Kocham inną i serce moje do niej należy. — A on poszedł pokryjomo! — Poszedł już rok temu, cały rok.

Nie, on wróci! Napewno wróci! Piotr przecież nie jest złym człowiekiem, zawsze miał dobre serce, nie mógł się tak zmienić. Tamta pozbawiła go rozu-

mu, wkradła się w jego serce, ale to minie. On powróci. Marta czekała. Gdy, zajętej szyciem upadły nożyczki, wdychała:

„Ach, czemu nie utkwiliły w bodłozel!”

Gdy z okna swego spostrzegła lecącą srokę — szeptała:

„Ach, gdyby usiadła na naszym płocie!”

Lecz ani nożyczki, ani sroka kłamać nie chciały..

Wieczorem siadała na progu domku. Stąd widzieć mogła daleko, daleko, aż tam gdzie droga ginęła w obłokach. Przysłaniając oczy małą swą rączką patrzyła na tę drogę. Jechały nią wozy, szli piesi, ale Piotra widać nie było.

Sąsiedzi przechodząc pozdrawiali ją uprzejmie. — Odpowiadała z łagodnym uśmiechem na bladej, miłej twarzyczce i znów zwracała niebieskie oczy na szarą drogę.

„Marta czeka na męża” — szeptali sąsiedzi — śmiejąc się do siebie.

I biedna Marta nie myliła się. Serce jej więcej wiedziało, aniżeli sąsiedzi aniżeli świat cały.

Pewnego ranka weszła do domku stara nieznajoma kobieta.

Przynosiła wieści:

— Przychodzę od twego męża, Marto! Prosi, żebyś mu przebaczyła. Żałuje tego co zrobił. Pracuje teraz w trzeciej wsi, w Zagajewie, około reperacyi wieży kościelnej. Nie śmie sam przyjść. Jeżeli mu przebaczysz, prosi, abyś przyszła do niego.

— Chodźmy! — odrzekła blada, jasnowłosa kobieta.

Zdjęła czarną chustkę, a włożyła czerwoną. Ten

kolor Piotr lubił bardzo, a przytem lepiej to wyglądało w tak szczęśliwy dzień.

Na wieży kościelnej miał być postawiony nowy poślaczany krzyż, ofiara dziedziczki zagajewskiej na podziękowanie Bogu za szczęśliwe przyjście na świat dzieciątka.

— No, chłopcy! kto idzie na wieżę? — zapytał majster ciesielski.

— Ja! — zawołał Piotr — ja, panie majstrze!

— Niech lepiej Szymon pójdzie. Ty Piotrze jesteś już nieco za ciężki.

— Nigdy nie czułem się lżejszym.

— Wierzę, ta twoja czarna, to tęga dziewczyna! Nic dziwnego, że schudłeś z miłości.

— Dajcie pokój, panie majstrze. Nie wspominajcie licha — wszystko to już przeszło...

— Mniejsza o to! Dalej, Szymon wchodzi na górę

Piotr zmierzył współzawodnika spokojnym, lecz pogardliwym wzrokiem.

— Dlaczego Szymon, panie majstrze? Ja dobrze zrobię. Zresztą... widzicie, ja czekam na kogoś. Serce mi się ścisza z niepewności, czy przyjdzie... Stamtąd, z góry prędzej zobaczę całą drogę, aż hej, do Borowa...

— No, niech tam! pospiesz się więc. Podam ci sam krzyż z górnego okna, kiedy będziesz na bani.

Piotr wkrótce jak wiewiórka piął się po bani i stanął koło ostrza.

— Dajcie krzyż! wołał, nachylając się ku dołowi.

— Trzymaj, chłopcze!

Piotr spojrział na drogę do Borowa.